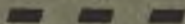


Jan Gwalbert Pawlikowski

# Jak upiększyć Tatry?

*(List miłośnika gór do redakcji „Wierchów“)*

W 50. rocznicę śmierci  
Jana Gwalberta Pawlikowskiego  
pierwszego polskiego ekologa



Jan Gwalbert Pawlikowski

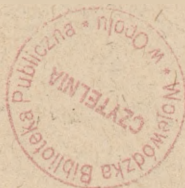
# Jak upiększyć Tatry?

*(List miłośnika gór do redakcji „Wierchów“)*



# WIERCHY

ROK PIERWSZY



CM 314895

## Jak upiększyć Tatry?

*(List miłośnika gór do redakcji „Wierchów”)*

Szanowna Redakcjo! — Skoro godniejsi odemnie — taki pan Skoczyłaś (oczywiście Ludwik), natchniony wizjoner pięknej przyszłości Hali

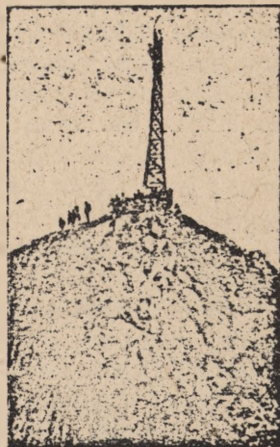
Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 167 / 2011 / CM

Gąsienicowej<sup>1)</sup>, p. Makarczyk malarz Kościelca<sup>2)</sup> i inni tej miary ludzie — nie zabierają głosu, ośmielam się ja, skromny miłośnik gór, powiedzieć słów kilka w sprawie upiększenia Tatr, w sprawie tak pilnej i doniosłej, która nam wszystkim chyba leży na sercu. Legitymacją moją jest tylko ukochanie dobrej sprawy i ta odrobina kultury, którą starałem się całe życie zewsząd skąd się dało gromadzić i wewnątrz swoje nią uszlachetniać.

Któż z nas, patrząc w piękny słoneczny dzień na nasze cudne Tatry, mieniące się w słońcu jak djamenty, nie odczuł żalostnej nagości innych szczytów w porównaniu z Giewontem? — Niby nic — mały i nikły z oddali krzyżyk — a przecież zdobi górę, podnosi jej urok, niczem klejnot na piersi dziewczęcia. (Piękne to dzieło podaję w załączonej ilustracji.)

Nasuwa się myśl, że gdyby nie wojna i odwrócenie uwagi patriotów w inną stronę, byłaby może już na każdym szczycie drobna jakaś pamiątka, świadcząca że był tu człowiek myślący i czujący. — Wojna to przeszkodziła pracy kulturalnej, projektom świetnym i szerokim — ona to, powtarzam, i braki w skarbie Państwa są przyczyną tej zazdrości, z którą góry patrzą na Giewont! Ale czasy lepsze czyniąją świtać — perły rzucane dotychczas na śmietnik poczynają wschodzić nieśmiało jeszcze żdzbiałami. Polska nasza widocznie się odradza gospodarczo i finansowo, marek bowiem jest coraz więcej, a więc czas wyjść poza sferę troski o rzeczy codzienne a zwrócić się w stronę wysubtelnionych potrzeb kulturalnego człowieka. Rzućmy światło na przyszłość rozwoju Tatr, naszkicujmy kilka estetycznych projektów choćby w marzeniu.



<sup>1)</sup> Zob. „Goniec krakowski“ Nr. 216 i 217 z r. 1922; w artykule tym podnieść należy oryginalność i świeżość motywów o „żołnierzyku polskim“ i wschodzie słońca, dających przeczuć już samym nastrojem marzony przez autora przyszły ideał Hali Gąsienicowej.

<sup>2)</sup> P. Makarczyk w r. 1921 pomalował z własnej inicjatywy szlak na Kościeliec czerwoną farbą z pobudek humanitarnych z tak szeroką bezinteresownością, że otąd matolki pierwszej klasy mogą tam chodzić bez przewodnika a nawet słyszeliśmy o ślepcu, który wyszedł na szczyt za tym szlakiem, kierując się zapachem olejnej farby.

Ku mojemu zdumieniu ktoś raz zarzucił mi że nie mam racji. Ależ panie, odrzekłem, to co pan tak brutalnie nazywa rozmiękczeniem mózgu, już pięćdziesiąt lat temu istniało za granicą. O pięćdziesiąt lat jesteśmy w tyle za innymi, a przecież mamy takie głowy i takie siły, że moglibyśmy daleko za sobą pozostawić Europę, a cały świat cywilizowany zbiegłby się do Zakopanego by z otwartymi ustami podziwiać cośmy zrobili z dzikiego, ponurego dotąd zakątką. Nawet Zulusi i Kafrowie oczom by wierzyć nie chcieli!

Mając taki teren, taki dziki ogród boży wyrosły jak z pod ziemi, pozostawiać go odłogiem? Nie! Upiększajmy, ozdabiamy, stańmy się bożymi ogrodnikami a przyszłe pokolenia błogostawić nas będą!

Morskie Oko patrzy na nas z wyrzutem: Czyż to godne mnie, ta drewniana buda bez komfortu, podobna brodawce na powiece żebraka? Mnie się należy monokl w złoto oprawny, hotel pierwszorzędny, terasa zachodząca na wodę, setki gondol wesoło pływających po mych czarnych falach. Mnie się należą altanki zaprojektowane w swoim czasie przez mecenasa S., t. zw. „utulnie“, otaczające mnie dokoła w odległości stu kroków jedna od drugiej, cudne gniazdka dla zakochanych z widokiem na staw, kolejka linowa do Czarnego Stawu i wygodne, poręczą opatrzone schodki tamże, dla amatorów chodzenia na piechotę i tyle, tyle innych rzeczy!...

Na Hali Gąsienicowej znaczą się już piękne zadatki pracy kulturalnej. Szkoda wprawdzie że z powodu pewnych reakcyjnych wpływów poniechano pierwotnych planów schroniska. Był tam zameczek normandzki, był i klasztor, — przy jednym jak i przy drugim tyle sobie można było myśleć! Przesuwały się przed oczyma duszy obrazy tak drogie nam z literatury a tak zestrojone z przyrodą górską: jakieś raurittery, historie o Sinobrodym, o samotnych pustelniach etc. Ręka artysty-architektki wskrzeszała cały świat baśniowy. Spodziewaliśmy się że nizej w lesie spotkamy się z elfami albo z zaczarowaną chatką z piernika „Knusperhekse“. Szkoda! Ale przecież buduje się gościniec, który doprowadzi na halę automobil i cywilizację; pociągnie ona potem dalej aż do Czarnego Stawu — i na Zawrat — i na Świnnicę! Wraz z p. L. Skoczyłasem widzę już Halę Gąsienicową zabudowaną domami, zbudowanymi z komfortem europejskim, restauracje, kinoteatry i t. p. Postęp nie daje się powstrzymać. Wkroczy on zwycięsko do wnętrza gór... Z rozrzewnieniem myślę niekiedy o ogródkach froeblovskich, które tu w tym zdrowym klimacie górskim powstaną i będą nam wychowywać naszych milusińskich, przyszłość naszego narodu. Na miejscu dzikich

wrzasków juhaskich i kozich skoków góralskiego tańca, widzę już pokojowe rondo grzecznych dzieci, wirujące z pogodną piosnką „ojciec Wirginusz uczył dzieci swoje“... Nie występuję ja przecież przeciw zachowaniu pewnych cech etnograficznych miejscowości, chodzi tylko o wybór i przystosowanie.

Są między piosnkami góralskimi niektóre wzruszające swą prostotą i naiwnością, a przeto nadające się do śpiewania dla dzieci. Przykład:

A nie mówił ci Janielu,  
Nie chodź do karczemki z kądzielu,  
Bo tam hamernicy tańczą  
To ci kądziołeczkę popsują.

Z tą piosnką możnaby też połączyć naukę o rzeczach: co to kądziołeczka? — do czego służy? i t. d. W ten sposób można skojarzyć pozytywne z przyjemnym.

W naszej epoce zjazdów będzie tu można urządzić kiedyś zjazd dzieci z całego świata i po szutrowanych ścieżkach poprowadzić rondo „ojca Wirginiusza“ dookoła Czarnego Stawu, zabezpieczonego naturalnie poręczami. Budki z sodową wodą, łabędzie pływające po stawie, koło szczęścia, ognie bengalskie... cały ten świat zaczarowany, podniesiony kulturą do potęgi, staje w marzeniach moich przed oczyma duszy.

Za granicą jest wiele t. zw. parków narodowych. A więc sławne: Luna-Park, Angol-Park, oraz Yellowstone-Park w Ameryce północnej. W tym ostatnim za mało pomyślano o zabawie, rozrywce i odżywieniu tłumu wycieczkowiczów. Już to wogóle pod względem duchowych potrzeb Ameryka stoi bardzo nisko. Cóż to za park w którym niema jednej budki z wodą sodową! To nawet nasz park Jordana w Krakowie wyżej stoi!

Pochwalić należy świeżo powstałą myśl uczynienia z Tatr parku narodowego, byleby to oczywiście nie było w guście amerykańskim. Teren nadaje się znakomicie do urządzenia „rutschbahnów“ i t. p. instalacyj, gdzieby wszystkie stany mogły wziąć udział w powszechnej zabawie i radości, wiążąc przez to samo silniej budowę naszego demokratycznego Państwa. Nie będę wyliczał wszystkich cudów, które tutaj pomysłowy duch ludzki stworzyć może. Wspomnę tylko o niektórych urządzeniach związanych z właściwościami okolicy i turystyką górską. Oczywiście że szczyty powinny być dostępne dla wszystkich, — wymaga tego idea demokratyczna, jak to pięknie wywiódł p. L. Skoczyła w cytowanym artykule; dziwne to, że rzeczy tak prostej nie zrozumieli tak nie-

podejrzani, zdawałoby się demokraci jak pp. Czapiński i Kuźniar, którzy dali się złudzić reakcyjnemu ochroniarstwu. Oczywiście nie chodzi tylko o to, że Tatry powinny być dostępne dla bogatych i ubogich — bo to problem zbyt prosty, (niezamożni najmniej zresztą odczuwają potrzebę komfortu), — ale o to, że do równości mają prawo zdrowi i chorzy, mocni i słabi, kalecy, głusi, ślepi, starzy, bojący i idyoci. Piękna myśl wybudowania kolejki szczytowej na Świnnicę, tak niefortunnie przez reakcję pogrzebana, powinna być podjęta na nowo. Trzeba jednakże przyznać, że zastarzały przesąd oddawania pierwszeństwa chodzeniu na piechotę tak mocno jest ugruntowany, iż wypada się z nim liczyć. Nie wystarczy urządzenie ścieżek, chodników, poręczy i t. p., trzeba dać możliwość wychodzenia pieszo na góry nie mogącym wogóle chodzić. Jest na to doskonały środek w tak zwanych *trottoires roulants*, — przy ich pomocy można wydrapać się własnymi nogami na Mnicha nie robiąc więcej nad dwa lub trzy kroki w zupełnym bezpieczeństwie i bez nadwyrężania płuc i serca. Dla umożliwienia dłuższego spaceru na znacznych wysokościach wypadnie połączyć szczyty mostami. Co za wspaniała promenada zwłaszcza gdy doliny rozbrzmiewać będą muzyką kilkunastu orkiestr albo śpiewem góralskim wyrzucanym przez potężne gramofony na „Sabałową nutę“. Utrzymanie cech etnograficznych jest bowiem rzeczą ważną: stanowi ono atrakcję dla obcych, żądnych nowości. Trzeba więc stosować ornament góralski gdzie się da, np. ułożyć kamienie na dolinach w widne zdaleka leluje i parzenice; byłoby to obramienie dla klombów z szarotek i innych kwiatów górskich, po które nie trzeba by się wspiąć narażając życie i ubranie. Możliwe też postawić tu i ówdzie wypchanego górala, który za wrzuceniem pieniążka w otworek, gwizdałby na palcach albo rozbrzmiewał z wnętrza nutą „Frajera“. — Na tem miejscu jedna bardzo ważna uwaga: oto góralszczyzna pod wpływem zdobywczej kultury zamiera i trzeba się z tem liczyć, że wkrótce zniknie zupełnie. Jakkolwiek takie zrównanie ludzi pod względem języka, ducha, spodni i marynarek jest w zasadzie objawem bardzo dodatnim, to przecież ucierpi na tem bądź co bądź oryginalność Tatr a wraz z nią i „Fremden-Verkehr“. Trzeba więc wcześniej pomyśleć o wypełnieniu powstającej luki — sztuką. To nie jakiś surogat, ale owszem, udoskonalenie. Wzniósłbym zadaniem sztuki bowiem jest poprawiać naturę i z bezładnych, przez nią stworzonych elementów, budować całość prawdziwie harmonijną i estetyczną. W tym wypadku chodzi o stworzenie w miejsce górala naturalnego, górala sztucznego. Nie w znaczeniu manekina, bo do tej pory technika nie stała tak wysoko, ale w znaczeniu udoskonalonego naśladownictwa. Wy-

obrażam sobie że możnaby do tego użyć wyranżerowanych aktorów. Mieliby oni obowiązek niezbyt ciężki i całkiem odpowiedni dla emerytów, wylegiwania się cały dzień na szczytach w nienagannym stroju góralskim i udawania emerytowanych „koziarów“ i zbójników, którzy jakoby wyszli w te miejsca aby po raz ostatni spojrzeć na swe ukochane góry. Opowiadali by oni głodnym wrażeń turystom swoje awanturnicze przygody stylem Sabałowym, do czego przygotowaliby się odpowiednio lekturą Tetmajera, Witkiewicza, Stopki i t. d. Drobne niedokładności i niewłaściwości łatwo uszłyby uwagi lub były wytłumaczone osłabioną pamięcią tych staruszków. Chodziłoby głównie o zachowanie incognito i dlatego przyjmowanie poczęstunku w formie spirytualiów musiałyby być wzbronione, aby staruszkowie rozweseliwszy się nie przeszli od Sabałowego stylu do osobistych wspomnień, urozmaiconych „Pikusiwemi“ kupletami.

Na szczytach, oprócz tych żywych pomników tradycji, trzeba by pomyśleć o następujących urządzeniach: oczywiście ochrona jakaś od deszczu, (altanka, parasol blaszany i t. p.) luneta obracająca się ponad stolikiem, na którym oznaczone byłyby nazwiska gór widnych naokoło, no — i last not least — tablica z napisem: „zanieczyszczenie tego miejsca zakazuje się pod grzywną, względnie karą aresztu“. Dla zrównoważenia tego niemilego policyjnego zakazu, możnaby zaraz obok umieścić drugą tablicę zawierającą wyjątek z jakiego poety np.: „W góry w góry miły bracie, Tam swoboda czeka na cię“ (W. Pol). Nie od rzeczy by też było umieszczenie blaszanej kozicy, do której goście wrzucaliby bilety wizytowe. Ustawiona na wystającym cyplu, widna zdaleka, przyczyniałaby się znakomicie do charakterystyki krajobrazu.

W krainie lasów, odpowiednikiem dla sztucznego górala ze szczytu mogłyby być sztuczne czarownice. Na to stanowisko nadawałyby się starsze, wymowne panie. Pobudowałyby im się chatki w miejscach romantycznych, gdzie kładłyby kabałę i pokazywały damom w czarodziejskim zwierciadle najmilsze grzechy ich przyjaciółek. Oczywiście dla uniknięcia paskarstwa należałoby ustanowić takse; np.: za zwyczajne złamanie wiary małżeńskiej 1000 Mp., za fałszywe perły 5000, za romans z furmanem lub sztuczne zęby 10.000, za sztuczny biust 20.000 Mp. i t. p. W każdej większej kępie paproci posadziłbym gnomy z teracoty; wszak w takim europejskim Karlsbadzie, a w Niemczech nawet w każdej małej mieścinie niema ogródka, w którym nie uśmiechałyby się poczciwie z pośród zieleni brodaty przyjaciel domu z kilofem i w czerwonej czapeczce. Dla zachowania kolorytu lokalnego oprócz gnomów możnaby zastosować swojskie dziwożony. Wzbogacilibyśmy w ten spo-



sób pierwiastek estetyczny zapożyczony z Zachodu. Co do zapożyczania się zresztą niemam żadnych skrupułów; ludzkość jest, lub powinna być jedną bratnią gromadą, dla której wszystko jest wspólne. I z Wschodu więc także przyjąłbym jeden szczegół; ex Oriente lux! Widziałem w miastach rosyjskich otwory w trotoarach dla zatykania chorągwi na wszelkie „galówki“. Urządzenie bardzo praktyczne, które należałoby i w Tatrach zastosować, dlaczegoż bowiem ta perła naszej ziemi nie miałaby brać udziału w uroczystościach narodowych święconych w innych okolicach? Należy tedy powiercić dziury w skałach, w dolinach i na szczytach, a można sobie wyobrazić jaki wspaniały widok przedstawiałyby Tatry szumiące gęstą falą różnobarwnych chorągwi. Możliwy byłoby pobudzić ofiarną prywatną dla fundowania coraz nowych dziur; dana dziura nosiłaby nazwisko fundatora. Oczywiście z czasem, gdy dojdziemy do 365 galówek i świąt narodowych w roku, chorągwie będą pomieszczone na stałe, — niedogodność i niepotrzebny koszt zdejmowania ich na dzień jeden w roku przestępnym, można usunąć w łatwy sposób przez zaprowadzenie święta roku przestępnego.

Jak we wszystkim tak i w przyozdabianiu Tatr należy zachować pewną miarę; jestto rzecz tactu i gustu, którą z góry trudno określić. Przestrzegałbym np. przed zbyt obfitem użyciem tak zwanych „confetti“, gdyż mogłoby to zmienić naturalny koloryt okolicy; również trzeba być ostrożnym w wyborze napisów na skałach. Same przez się takie napisy i obrazy są napewno dopuszczalne. Widzimy je wszędzie na Zachodzie a czują one okolicę bardziej interesującą, mniej monotonną i niejako uczłowieczoną przez wprowadzenie pierwiastka ludzkiego w martwą przyrodę. Nic nie można mieć przeciwko takim napisom, które widzi podróżujący po Europie: jak Maraschino di Zara, Apolaris, Odol, Chocolat Suchard, Purgen, Van Houtens Cacao etc., zwłaszcza jeżeli dają piękny efekt kolorystyczny. Te wielkie firmy światowe wniosłyby jakby jakiś powiew europejskości w Tatry, jakieś otwarcie szerokich horyzontów. Trzebaby więc zwabić je tutaj ofiarując rozmaite ulgi. Do ich miary dorastałyby nasze firmy krajowe. Nie wypada jednak dopuszczać napisów nieprzystojnych. Ale czyż dla samych tylko ogłoszeń istnieją wielkie płaszczyzny skał? Czyż nie możnaby ich także zastosować do pomieszczenia sentencji, jak to ma miejsce jeszcze dziś w salach jadalnych stylu „altddeutsch“? Takie sentencje wyczytane na wspaniałych turniach np. Mięgoszowieckiego szczytu utkwia niewątpliwie w młodocianym umyśle na całe życie. Wskrzесиć by tu można mądrość praocjów naszych, odmłodzoną przez powiew współczesnej kultury. Przykład: Módl się i pra-

cuj (brzmienie dawne; — brzmienie zmodernizowane:) módl się kiedyś w strachu i pracuj nie za dużo, — i t. p.

Rzecz prosta, że jedną ze spraw najważniejszych jest należyta aprobizacja, powietrze bowiem i ruch podniecają apetyt, a zresztą restauracja stanowi doskonały i określony cel wycieczki, bez którego chodzenie po górach jest tylko wałęsaniem się zgubionej owcy. Pięknie powiedział raz p. inż. Libański, że żaden przyzwoty i szanujący się człowiek, nie będzie latał po górach z bułką z szynką w kieszeni. — Nie wszędzie jednak dadzą się pomieścić restauracje. Dlatego proponowałbym w miejscach trudno dostępnych, wykuwać nyże w skale, dla pomieszczenia w nich automatycznych bufetów („Bediene dich selbst“). Zresztą samo już polepszenie dróg pozwoli preclarzom, maroniarzom, żydówkom z pomarańczami, wózkom z lodami i lemoniadkami docierać w odległe nawet miejsca.

Ale zwróćmy oczy w inną stronę. Nie z samej zabawy składa się życie; Tatry czeka przecież także uprzemysłowienie. Wzniosły sygnał pracy, dzwonek na „fajeramt“ albo lepiej syrena rozbrzmiewać będzie wkrótce ze Świnnicy. Tatry mają to szczęście, że do nich przyjeżdża dużo ludzi, z których każdy je kocha i każdy ma dużo czasu. Dlatego rodzą się tu z tego romansu pomysły, na które inne okolice czekałyby daremnie. A cóż jeżeli nie duch ludzki stwarza wielkie dzieła?! To też zdawałoby się, że niema w Polsce drugiego miejsca tak bardzo nadającego się dla rozwoju wszelakich przemysłów. Począwszy od wykałaczy i kołków do butów, do których tak wspaniały materiał znajduje się w lasach tatrzańskich, a skończywszy na złocie ukrytem w granicie, o wszystkim już pomyślano i myśl czeka tylko na wcielenie. Nie należy też zapominać o radium, które oczywiście musi być w Tatrach, ani o perłach, które niewątpliwie znajdują się w skałach pochodzenia morskiego, jak np. Giewont. Muszę też wyrazić zdziwienie, że kiedy mówi się tyle o sile wodnej, nie wspomina się dotąd o halnym wietrze, z którego za pomocą wiatraków i akumulatorów elektrycznych możnaby gromadzić potężne zapasy energii. W najbliższej przyszłości widzę już gęste pasma kolejek wożących tam i nazad kamienie, rudy, wapno, miki, może perły i djamenty, kości zwierząt przedpotopowych, których pełne są nasze grot<sup>1)</sup>, a które tak dobrze nadają się na mąkę kostną, — jagody i grzyby

---

<sup>1)</sup> A propos grot: oczywiście, że po uprzątnięciu ich należy je gładko wybrukować, ciasne przejścia rozszerzyć i oświetlić elektrycznie. Możliwe je też spożytkować na zebrań towarzyskie np. „Promenade-Concerty“.

na konserwy, goryczkę, likopodium, płucnicę etc. etc. do aptek a wreszcie serki owcze, te perły naszych hal, jak mówi któryś poeta. Poza tem jednak, czas byłby najwyższy zakasować Szwajcarów wyrabianiem krajowego sera szwajcarskiego, nie ustępującego prawdziwemu ani pod względem woni, ani pod względem sumy dziur, ba, nawet przewyższającego go w jednym i drugim<sup>1)</sup>.

Wykorzystanie siły wodnej powinnyby iść w parze z wykorzystaniem piękności potoków i t. zw. siklaw. Proponuję na początek ujęcie wodospadu w dolinie Pięciu Stawów w celach przemysłowych, jużto dla uruchomienia elektrycznej kolejki wzdłuż doliny Rostoki, jużto dla dostarczenia prądu celem oświetlenia promenad: przez Świstówkę i Opalone do Morskiego Oka. Bieg wody skierowany bokiem na turbinę powinien dawać się za pomocą odpowiednich śluz sprowadzać do pierwotnego łożyska; skuteczniałby to za opłatą i pociągając za łańcuszek z porcelanową rękojeścią specjalny funkcjonariusz wprowadzający gości do obudowania, które zakrywać będzie ów wspaniały widok przed oczyma profanów. Na obudowaniu tem winien błyszczeć wielki z kolorowych żarówek utworzony napis: „Sikława czyli Niagara tatrzańska“. Podobne urządzenie miałem sposobność oglądać w Tyrolu — a dlaczegoż mielibyśmy dać się wyprzedzić Tyrolczykom? Nie imponują nam już zresztą ich gołe kolana, gdy mamy goły swój stan urzędniczy.

Wydatnem źródłem dochodów mogą być także stawy tatrzańskie. Morskie Oko zwłaszcza, jak sama nazwa wskazuje, jest częścią morza i za dodaniem nieco soli mogłoby produkować wszelkie ryby morskie. Początek już zrobiony. W Muzeum tatrzańskim w Zakopanem znajduje się żab Narwala. Po polepszeniu się stosunków polsko-czeskich, przybędzie wkrótce zapewne sam Narwal. Za nim ściagną inne ryby. Najwięcej liczę na flądry, które już nie od dzisiaj dostały zęza od zerkania w stronę portek góralskich. Powiadają, że na młodszym pokoleniu znać już nawet niekiedy wyraźnie rysunek parzenicy. Ponadto flądry są rybami bardzo płaskimi, skutkiem czego dużo się ich może pomieścić w stawie; wkrótce produkować je będziemy na eksport. Nawet produkcja ostryg nie jest wykluczona, a jakaż duma rozpierać będzie serce i żołądek każdego patrioty przy spożywaniu u Karpowicza „ostryg tatrzań-

<sup>1)</sup> Aby nie zasłużyć na nazwę naśladowców możnaby spróbować wyrabiać ser z jedną, niezwyklej rozmiarów dziurą. Ten byłby wprawdzie z powodu kosztów wyrobu nieco droższy, ale wobec nadziei podniesienia się waluty naszej dzięki energicznemu uprzemysłowieniu gór, przypuszczać należy, że dziury staną się tańsze.

skich"! Możliwe różnice klimatu nie stanowią przeszkody; przyzwyczajenie i przykład zrobią swoje. Dla przykładu należałoby sprowadzić kilka poważnych osiwiących ryb z oceanu północnego, — będą one wzorem zahartowania dla młodzieży; dla starszych krabów możnaby zresztą poszyć serdaczki; piękne zadanie dla pracowitych paluszków naszych pań dobroczynnych. Nieznaczne koszty pokryje tatrzański „dzień kwiatka“. Nasze anioły ścigać będą z puszką turystę przez wierchy i przepaście, u wejścia restauracyj i wszelkich instalacyj tatrzańskich.

Prawdziwy geniusz ekonomiczny, do którego zresztą niemam pretensji potrafi wyzyskać najskromniejsze na pozór źródła dochodu. I tak pozwolę sobie zwrócić uwagę na możliwość eksportu naszych borówek, w które Tatry tak obfitują, do Afryki, po należytem zareklamowaniu ich jako środka kosmetycznego dla murzynów. Tak gęsto skaczące po zlodowaciałych śniegach tatrzańskich pchły śnieżne, niezawodnie daleko lepiej są przystosowane do śnieżnych biustów niż zwykła pchła domowa; nawet przez skrzyżowanie z tą ostatnią da się osiągnąć korzyści w postaci zwiększenia jej odporności, co zmniejszy znacznie koszty pchlich teatrów w interesie zarówno sztuki jak ekonomji narodowej. — Ale co tu mówić o rzeczach tak subtelnych, kiedy leżące jawnie przed oczyma każdego źródła miliardowych dochodów nie są wyzyskane. Pomyślny ile znajduje się lasów w Tatrach, ile drzew w lesie i ile szpilek na drzewach... A wszystkie te szpilki idą na marne. Gdyby ich użyć do fabrykacji koniferynki, wedle wybornej recepty Raby Wyżnej, możnaby nasz bierny bilans handlowy zamienić na czynny i pokryć wszystkie niedobory skarbu. Z tychże szpilek, a zwłaszcza ze szpilek kosodrzewiowych, wyrabia się olejki wonne, któremi możnaby zniszczyć wszystkie smrody w Rzeczypospolitej. Ta czynność jednakże musiałaby być pod kontrolą Państwa, są bowiem wypadki, gdzie smród stanowi istotę rzeczy, a po jego usunięciu zostaje zupełna pustka; („śmierdzą więc jestem“ — wzdychał już wielki starożytny filozof).

Słusznie już nie od dzisiaj zauważono, że Tatry ze względu raz na swoją frekwencję, a dalej ze względu na wielką ilość taniego kamienia i wiele ścian skalnych jak stworzonych do zapisywania, nadają się doskonale na mauzoleum narodowe. Możliwość tu grzebać wielkich ludzi, a także otwierać widoki pogrzebani takim, którychby przez ten honor można zachęcić do przedśmiernej śmierci; możnaby umieszczać pomniki, tablice pamiątkowe a samymi nazwami gór przypominać potomności, a zwłaszcza kształcącej się młodzieży nazwiska mężów zasłużonych lub wielkich dziejowych wypadków. W ten sposób Tatry stałyby się znako-

miotem źródłem pouczania. Pragnąłbym tylko aby uwzględniono przy tem także stosunki lokalne i dano miejsce wybitnym osobistościom Podhala. Dla przykładu pozwolę sobie podać kilka projektów pomników odpowiadających zarówno potrzebie jak sentymentowi szerokich sfer. A więc: p. Uznański: w buzi migdał, na łańcuszku obłaskawiony kornik; a revers: w okolicy klucza szambelańskiego z ponurego tła wyziera ustawa lasowa i dekret w przedmiocie urzędów ochrony lasów z r. 1918; styl: Louis XV; napis: „Sézame ouvre toi“. Hrabia August: z tubką do wygniatania dzieł plastycznych w rękę, na dole kiszka jako model; napis w języku sjamskim: „Kutschu“; i t. p. — Dla tradycji należałoby w kompozycji pomników wyzyskać schemat pomnika Chałubińskiego, — a więc pomnik p. Czapińskiego: w miejscu Sabały z gęślikami, Stamera z pieskiem; — podobnie Witkacy z Karpowiczem, albo odwrotnie; doktor Mischke w transie eugenicznym, na stopniach pacjent z otwartą gębą i t. p. — Jakkolwiek nie sympatyzuję z ochraniarzami, to jednakże dla bezstronności a może dla jednego z powodów, które przytoczyłem powyżej, podaję jeszcze: profesor Pawlikowski w postaci Laokoono oplecicnego kolejką na Świnnicę, — po bokach dwaj Laokonidzi: pp. Kuźniar i Kunzek; — p. T. Kornitowicz pod rączkę z niedźwiedziem, — napis: „Nie męczcie niedźwiedzi“; d. Gabryszewski pod skrzelkę z rybą, — napis: „Wdzięczne ryby“.

A propos „ochraniarzy“... Nie jestem przeciwny ochranianiu gór w pewnym znaczeniu, byle tylko ochrona ta nie stała w drodze postępowi i nie była zamaskowaną reakcją. Mieli zasługę „ochraniarze“, gdy wystąpili przeciw zanieczyszczaniu Tatr, ale i tutaj już okazuje się ich stanowisko zacofane, nie wyprowadzili bowiem z tej zasady odpowiedniej konsekwencji: nie pomyśleli o urządzeniu „tualet“, koszu na śmiecie i spluwaczek higienicznych. Co do pierwszego z tych urządzeń, to ze względu na wielkie odległości i na miejsca skryte w załomach skalnych i żlebach, należałoby symboliczne zera oświetlić przerywanem światłem elektrycznem, a nadto użyć sposobu stosowanego wielokrotnie przez kupców: automatycznego stukania w szybę, dla zwrócenia uwagi przechodzących. Dla kotów, gdyby się który tu zabłąkał, ustawić można skrzyneczki z piaskiem. Poza tem postawiłbym zasadę ochraniania raczej ludzi niż martwych kamieni; a nie jestże komfort ochroną człowieka przed przykrościami i niewygoda? To też idea postępu musi zwyciężyć. Ale już to dla świętego spokoju, już dla zachowania do czasu jako cuniosum pewnych przeżytków, zgódźmy się na to, aby jakąś mniejszą górkę oddać ochraniarzom na ich wyłączny użytek. Niech sobie tutaj

konserwują dziką przyrodę i prowadzą życie troglodytów; można też tam dowoli uprawiać „spinaczkę“, jeśli już panowie „spinacze“ nie zechcą poprzestać na namydlonym słupie. Łączy on w sobie idealnie zalety „spinaczki“: poważne trudności i zupełne bezpieczeństwo<sup>1)</sup>. Na co jednak nie można pozwolić, to, aby ludzie zabijali się lub kaleczyli wskutek nieszczęśliwych wypadków i dlatego oprócz pneumatycznych podeszew służących do przyczepiania się do skały, chociażby głową na dół, niezbędnym jest rozciągnięcie nad przepaścią siatek bezpieczeństwa. Natomiast uważam, że nie można nikomu bronić przeniesienia się na drugi świat umyślnie, już choćby dlatego, że artykuł 101 konstytucji zapewnia obywatelowi swobodę miejsca pobytu (o ile oczywiście posiada potrzebne miliony dla wykupienia się do mieszkania). Do tego celu jednakowoż powinny być urządzenia specjalne. Możnaaby pomyśleć o elektrycznych fotelach amerykańskich, służących do tracenias zbrodniarzy, środek ten jednak zawiera mało poezji i nie odpowiada naszemu temperamentowi narodowemu. Dlatego proponuję środek inny, uwzględniający właściwości lokalne. Oto do ramienia tak zwanego „krzyża“<sup>2)</sup> na Giewoncie należy przywiązać linkę, na której kandydat rozhuśtawszy się, mógłby wprost z wysokości tysiąca metrów, spaść do Strążysk. Sposób romantyczny, pewny i bezbolesny. Ma on jednak tę ujemną stronę, że zagraża spacerującym po dolinie osobom. Dlatego trzeba u linki przywiązać trąbkę, którąby można dać sygnał ostrzegawczy, podobnie jak to ma miejsce w kamieniołomie na Capkach przed wybuchem dynamitu. „Baczność! bo kopnę!“ — (oczywiście z tej wysokości dolatuje się tylko w formie płynnej). W każdym razie bezpieczniej będzie chodzić po Strążyskach z parasolem, na co powinien zwrócić uwagę turystów dr. Świerż w następujących wydaniach swego Przewodnika. Z grzebaniem denatów nie by-

---

<sup>1)</sup> Od zawodów na słupie wykluczony jednak musi być znany taternik p. dr. Kordys, a to ze względu na swój wzrost (przy ocenianiu na oko, bez pomocy aerometru lub triangulacji, 14 $\frac{1}{2}$  m., podczas gdy słup ma tylko 10 m.); bez żadnego wysiłku mógłby więc wziąć wszystkie umieszczone na wierzchu słupów nagrody, co stanowiłoby niełojalną konkurencję. Zresztą spinanie się a raczej siadanie na wierchy, nie przedstawia dla niego żadnego ryzyka, z wyjątkiem normalnego ryzyka połączonego zwyczajnie z siadaniem na twardych i chropowatych przedmiotach.

<sup>2)</sup> Tak zwany „krzyż“ na Giewoncie, jakkolwiek ma u góry krzyżową poprzeczkę, w niczem zresztą krzyża nie przypomina, niema też zapewne nikogo, ktoby się kiedykolwiek pod nim modlił. Większe już podobieństwo ma do wiatraka amerykańskiego, albo do pomniejszonej wieży Eiffel. Z tego widać, że inicjatorem kierowały względy wyłącznie estetyczne i celu też w zupełności dopiął.

łoby kłopotu; o ile niebyliby wymaczani bibułą dla odesłania krewnym w listach rekomendowanych — (ratami dla umniejszenia bóleści) — wsiąkliby sami w ziemię a poczczenie pośmiertne mieliby takie samo, co i na cmentarzu zakopiańskim, chociaż i bez interwencji księdza Kaszelewskiego: i tutaj by nad nimi krowy ogonami na pacierze dzwoniły<sup>1)</sup>.

Wracając do ochraniarzy trzeba wspomnieć jeszcze o ochronie zwierząt. Myśl bardzo humanitarna, ale niestety w zarodku skrzywiona i za ciasno ujęta. Po pierwsze tedy nie mogę się zgodzić na ochronę niedźwiedzia. Powiadają, że niedźwiedź nie zaczepiony nie rzuca się na człowieka. Ale cóż jeśli przez pomyłkę weźmie człowieka za wołu lub świnię? To wcale nie jest wykluczone. A potem — co to znaczy „zaczepiać”? Człowiek o krótkim wzroku naprzykład złudzony postawą niedźwiedzia stojącego na dwóch łapach, zapyta w najlepszej wierze: „która godzina, proszę pana?” — nieszczęście gotowe... Zresztą czyż chodzi tylko o ból fizyczny sprawiony zębami niedźwiedzia? Czyż nie daleko wyżej stawiać trzeba ból moralny spowodowany samą możliwością jego spotkania?... Przywiduje nam się za każdym krzakiem, za każdym kamieniem; własne odgłosy wewnętrzne spowodowane głodem mogą nam dać złudzenie pomruku niedźwiedzia i rzucić w przepaść!... Nie! — Na ochronę niedźwiedzia nigdy się nie zgodzę.

A teraz zarzut drugi. Ochrona — to zachowanie tego co jest. A gdzież postęp? — Ochronę musi uzupełnić aklimatyzacja nowych gatunków. Prócz pożytku ekonomicznego przyniesie ona piękne urozmaicenie krajobrazu i nie mały pożytek dydaktyczny dla uczącej się

<sup>1)</sup> Dla nieobeznanych ze stosunkami miejscowemi, wypada tu dać pewne wyjaśnienie. Ks. K. przy swem ustąpieniu z urzędu proboszcza, otrzymał był od gminy na własne życzenie do rozporządzenia stary cmentarz zakopiański — i oddał go pod opiekę zakonnicom. Otdąd cmentarz jest użytkowany jako pastwisko dla krow. Ludzie nieświadomieni i powierzchowni ukuli z tego zarzut, iż jest to profanacja grobów ludzi zasłużonych jak Chałubiński, Witkiewicz i wiciu innych. Całkiem mylnie! Inicjator krzyża na Giewoncie musiał tu mieć niewątpliwie myśl głębszą, chodzi tylko oto — jaką? Co do mnie, to sądzę, że ks. K. pozostaje pod wpływem pewnych wyobrażeń indyjskich. Prawowierny hindus chcąc mieć lekką śmierć musi trzymać krowę za ogon. Jest to więc zwierzę o znaczeniu sakralnem. To też ci, którzy przynoszą wieńce na groby, nie powinni się gniewać, gdy zostaną zjedzone; jestto rodzaj objaty — i trzeba raczej zważać na to, aby kwiaty były smaczne i należycie je posolić. Podobno też za inicjatywą ks. K. ma być w Zakopanem zaprowadzona pewna zmiana w obrządkach pogrzebowych; zamiast „requiem aeternam...” etc. ma się śpiewać: „vaccationes aeternas doua eis Domine”. Bądź jak bądź inicjatorowi tych pięknych reform należy się pomnik z monumentalnym napisem: „Crux in Gevonte, in cimentario vacca”.

młodzieży. Weźmy parę przykładów. O zwierzętach wodnych mówiło się już wyżej; z lądowych w pierwszym rzędzie przychodzi na myśl oczywiście osły, którym klimat w Polsce w ostatnich latach szczególnie sprzyja. Są to zwierzęta ambitne i przeto najodpowiedniejsze są dla nich stanowiska wysokie; Tatry więc powinny im szczególnie dogadzać. Wypadłoby tu założyć pepinię; klimat sprzyja rozwojowi płuc wzmacniając przez to głos, co u osła jest zaletą tak wielką, że zastępuje wszystkie inne. Wsłuchiwanie się w ciszę górską rozwija uszy, to niezawodne znamię szlachetnej rasy. — Spełniając ten obowiązek wobec narodu, Tatry same mało zyskują na tej hodowli, osioł bowiem jako postać zbyt dobrze znana nie wnosi w krajobraz elementu urozmaicenia. Pod tym względem daleko cenniejszą będzie egzotyczna postać żyrafy. Zwierzę to, które natura przez pomyłkę umieściła na równinach, jest niewątpliwie zwierzęciem górskim; góry są bowiem wysokie i ono jest wysokie, objawia się w niem zatem tak jak i w górach tendencja pionowa. Doskonale też potrafi ona wyzyskać niedostępną dla innego zwierzęcia paszę, po którą sięgnie swoją długą szyją. O odporności na klimat niema powodu powątpiewać: żyrafa należy do gatunku zwierząt łaciastych, inne zaś zwierzęta tego samego gatunku jak np. krowy, psy czują się zupełnie dobrze w Tatrach. Co więcej klimat tatrzański wprost wywołuje łaciastość, tak że zwierzęta jednobarwne pokrywają się w nim z czasem łalami. Szczególne to zjawisko można obserwować zwłaszcza na ludziach. Po dłuższym pobycie w Zakopanem dają się spostrzegać najprzód dziury w odzieniu zwłaszcza w okolicy kieszeni, które potem gojąc się z wolna pozostawiają po sobie Tatry. Podobne łaty tworzą się na butach, a nawet, niekiedy na skórze. Z tego to powodu prosperują tutaj zawody łaciarskie, jako to przyszywanie łatek do butów, albo przyczepianie łatek bliźnim. — Bardzo ubogim jest tatrzański świat ptasi. Z chwilą jednak kiedy dzięki staraniom pana Makarczyka na wzór Orlej perci powstaną perci gęsie i kacze, należy się spodziewać zlotu tych pożytecznych ptaków. Miejscowa ludność, jak wiadomo bardzo uzdolniona, z zapałem poświęci się oskubywaniu tych nowych przybyszów. — Niepodobna zresztą wyliczać wszystkich aklimatyzacyjnych możliwości, — zasadą powinno być: przyswajać co się tylko da. Wątpliwości pewne miałbym tylko co do małp. Te wyglądałyby wprawdzie bardzo malowniczo na smrekach i byłyby bardzo pożyteczne dla poprawienia rasy naszych wiewiórek, ale ze względu na teorię Darwina możnaby wziąć ich aklimatyzację za pewien rodzaj kultu przodków, co sprzeciwia się



światopoglądowi demokratycznemu — podobnie jak galerja portretów rodowych.

Zesławmy teraz nasz ideał Tatr kulturalnych, upiękuszonych, urozmaiconych nowymi elementami piękna i udogodnionych wszelkimi zdobyczami nowożytnej techniki, z owym sławionym przez ochraniaarzy obrazem Tatr pierwotnych, barbarzyńskich. Spójrzmy. Oto na pięknej tarasie zwieszającej się nad szybą stawu, usiadło dystyngowane towarzystwo do beczika, podobnie jak w Zakopanem u Karpowicza — tak swojsko tu — jakoś u siebie, — a w dodatku orzeźwiające powietrze i nastrój podniosły płynący ze śnieżnych szczytów. Brzmia tęskne tony walca, przerywane niekiedy wesołym odgłosem strzelających korków szampana... białe łabędzie... szelest jedwabnych sukien, inteligentna rozmowa, komfort... A teraz inny obraz... Czarne ściany jakiegoś dzikiego wąwozu... duży wiatr i zacina kurniawą... skalna koleba... legowisko z kosówek... z trudem podtrzymywana watra, wędzący się w dymie pod opadem skały tatarnicy zziębniętymi palcami mieszają w szklankach patykiem herbatę; — no, i o czymże mogą mówić?; oczywiście, jakie towarzystwo taka rozmowa. — Pozostawiam ci do wyboru czytelniku, który z tych ideałów wybierzesz.

Ale, mimo wszystko różni są ludzie na świecie, a chcąc żyć spokojnie trzeba ustąpić tu i ówdzie, tembardziej jeśli surowe pierwiastki pierwotnych instynktów można przez kulturę podnieść do wyższego ideału. Proponujemy więc urządzenie dla mizantropów, poetów, artystów i t. p. osobnych „samotni“, gdzieby mogli szukać natchnień i używać dobrze zasłużonego spoczynku. „Samotnie“ te, mierzące około 50 m. w kwadrat, otoczone by były zbitym szczelnie z desek parkanem. Dyskretnie ukryte gramofony naśladowałyby ciszę górską. Klucz znajdowałby się u stróża najbliższego schroniska i byłby wypożyczany za drobną opłatą służącą do pokrywania kosztów oczyszczania samotni<sup>1)</sup>. W razie żywszej frekwencji należałoby ustanowić taksę od godziny. Dla czekających w ogonku swojej kolei samotników, trzeba by umieścić na drzwiach ostrzeżenie: „Uprasza się o zachowanie zupełnego spokoju dla nieprzerywania zadumy korzystającemu ze samotni“. — Urządzenie to zresztą dopuszczałoby różne ulepszenia i kombinacje. I tak za specjalną opłatą, osobny funkcjonarjusz mógłby naśladować z za parkanu różne głosy natury, jak konika pol-

<sup>1)</sup> Wskazówka praktyczna: o ileby tylko wykluczono ze „samotni“ zdecydowanych desperatów, to wspomniane koszty zredukowałyby można prawie do zera przez gęste zasadzenie pokrzyw, która to kultura podnosi zresztą pożądane wrażenie dzikości.

nego, kukułki lud dzięcioła. Dla samotników dramatycznych, nie byłby niemiłym ryk niedźwiedzia, do czego nadawaliby się dobrze starzy, nieużyteczni już zresztą, ochrypli mówcy wiecowi o silnych przekonaniach. Jednakowoż specjalność ta mogłaby być dopuszczoną tylko w stale oznaczonym dniu tygodnia i w stale oznaczonej godzinie, dlatego — co zresztą jest jasnym — aby nikt nie był narażony na przestrasz, ale ażeby owszem kulturalny turysta, znalazł pożądaną sposobność, do dania wyrazu w pięknym spokoju zrównoważonej samowiedzy swemu estetycznemu intelektualizmowi, w wypowiedzeniach takich jak np.: „Oto oryginalny głos dzikiej matki przyrody, odgrzebuający głębokie pokłady naszego ja uśpione pod warstwami wieków i cywilizacji“. Funkcjonalne produkujący głosy natury powinny mieć odznaki urzędowe aby dać konsumentom gwarancję oryginalności i nie dopuścić do zafałszowań. — Możliwość też urządzić samotnie podwójne (100 m<sup>2</sup>), przeznaczone dla par samotniczych<sup>1)</sup>. W pewnych warunkach w samotniach tych dawałoby się przegrodę separującą z gęstej siatki drucianej, o ile możliwości kolczastej, co sprzyja wywołaniu uczucia tęsknoty pożądanego dla powstawania pewnego gatunku liryki.

Ochranianie żądają też ochrony tradycyjnej nomenklatury tatrzańskiej. Tradycja dobrą jest do czczenia, ale nie do zachowywania. Zwłaszcza jeśli jest niedorzeczną, lub jeśli na jej miejsce można postawić coś lepszego. — Czyż zgadza się to z duchem czasu mówić o grotach Janosikowych i t. p.? Czesi uprzedzili nas nazywając Gerlach szczytem Masaryka, idźmyż przynajmniej w ich ślady. Gdyby utworzyć monopol państwowy nomenklatury, można też osiągać piękne zyski ze sprzedawania nazw szczytów, stawów, grot i dolin. Możeż bowiem być piękniejszy i subtelniejszy podarek na gwiazdkę, jak ofiarowanie komuś nazwanie stawku lub dziury jego imieniem? — Ale myślimy na razie choćby tylko o usunięciu w nazwach oczywistych niestosowności, a nawet niedorzeczności. Dlaczego na przykład Durny Wierch, ma się nazywać durnym, tak jakby już, nic głupszego od niego w Polsce nie było? Na Świnnicy nigdy nie widziałem świni — chyba metaforyczną, na halach Gąsienicowych nie spotkałem się z gąsienicą. Nawiasem mówiąc należałoby nareszcie wyraz „hala“ zacząć pisać przez *ch* (Chala) dla uniknięcia możliwych nieporozumień, jak np. w zdaniu „lubię halę“ lub, „byłem na hali“ co przecież dla kogoś nieobeznanego z nomenklaturą górską, niema najmniejszego sensu. Bardzo rażąca jest niewątpliwie

<sup>1)</sup> W tym wypadku wykluczona jest kultura pokrzyw.

nazwa Kupy Królowej. Ze względu na ekspozycję tego miejsca nie może ona chyba nawet mieć znaczenia pamiątkowo historycznego. W każdym razie nie odpowiada dziś naszemu republikańskiemu ustrojowi i co najmniej winna być do niego dostosowaną. — Sucha Woda — to niedorzeczność, — można sobie jednak tę nazwę wytłumaczyć jeszcze jako nieudolne określenie wody wyschniętej. Co jednak ma znaczyć Suchy Zadek? Genetycznie można tę nazwę wyjaśnić w ten sposób, że pierwszy turysta, który to miejsce odwiedził, zastał je suchem i, nie znając zapewne klimatu (skąd można wnosić, że był to cudzoziemiec) — sądził, że suchem zawsze pozostanie. Tymczasem oczywiście pierwszy deszcz musi rozwiać tę iluzję. Nazwa zaś wprowadza w błąd turystę, który — jak np. w ubiegłym mokrym sezonie — pragnąłby usiąść na czemś suchem, aby trochę pomarzyć — i doznaje zawodu. Kto wychodzi w piękną pogodę, z dobrze zorientowaną mapą na wycieczkę, ten w razie deszczu musi posyłać do Zakopanego po nową mapę, na którejby stała poprawna nazwa: Mokry Zadek. Nim jednak pan Zwoliński zdoła taką mapę wykonać, nastaje znowu sucha pogoda, Zadek obeschnie i nazwa staje się przestarzałą. Najprzykrejszem w tej sprawie jest to, że człowiek nigdy nie jest pewnym, czy jest dosyć „modern“ i czy stoi na wysokości ducha czasu. Nie każdy bowiem jest geniuszem stającym na wspak opinii, jak ów młody poeta, który, kiedy w minionym sezonie wszyscy futuryści, fetoryści i fe-turyści przysięgali na Mokry Zadek, trwał niezłomnie przy Suchym, powtarzając z dumnym spokojem słynny cytat: „Choć mię zwyciężysz dzisiaj — przyszłość moja, i moje w przyszłym sezonie zwycięstwo“. Nie każdy jest geniuszem... więc ażeby uniknąć takich nieprzyjemności należy niewątpliwie nazwę zmienić. Ponieważ tylko przyczyny zewnętrzne robią to urocze miejsce mokrem lub suchem, a ono samo pozostaje zasadniczo neutralnem, nazwijmy je więc „Neutralnym Zadkiem“. Ma to jeszcze tę dobrą stronę, że wygląda niby uśmiech pojednania w stronę naszych „neutralnych“. którzy — miejmy nadzieję — potrafią to należycie ocenić. Precz z małodusznymi uprzedzeniami! Musimy przyznać, że w naszych „neutralnych“ zyskujemy w ostatnich zwłaszcza czasach, pierwszorzędny materiał letniskowy i turystyczny. Przynoszą oni z sobą kapitał, dystynkcję i wrodzony sobie zmysł dla postępu. Przyczynią się też w wysokim stopniu do podniesienia kultury, zarówno przemysłowej jak estetycznej w Tatrach. A jeśli chodzi o turystykę, nigdy nie widziałem modelowszych turystów. Raz obserwowałem całe towarzystwo w dolinie „Do Dziury“. Zupełny i wzorowy „dress“ turystyczny — jak z cennika insbruckiego, od podkutych butów do ka-

pelusza z krzywem piórkiem i borsuczym pędzlem, — kij alpejski, linka, raki, latarka, plecak najnowszej konstrukcji, konserwy, po których puszki pozostały na ścieżce... jednym słowem wszystko — wraz z prawdziwie alpinistyczną postawą. Prawdziwy powiew kultury... Dlatego też porzućmy małoduszność, przyjmijmy i tych nowych przybyszów do naszego sanktuarium tatrzańskiego i dajmy im miejsce w naszym mauzoleum. Najodpowiedniejsze będzie pod Nosalem. Nosal oddawna już czekał na takie nadanie symbolicznego znaczenia jego nosom (odtąd „noses“). Tutaj to stanie kiedyś posąg pana Imerglücka, „cywilizatora Kościelisk“<sup>1)</sup> z tą piękną dewizą: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu...“ (Myciekiewicz).

Tym harmonijnym akordem kończę. — Zwracam się tylko jeszcze do czytelników, u których wywody moje sympatyczny oddźwięk znalazły z wezwaniem, aby zechcieli na ręce redakcji nadsyłać uwagi swoje i pomysły dotyczące upiększania Tatr. Zamierzam bowiem ogłosić w tej materii wyczerpujące dzieło, w którym pragnąłbym móżdżek powołać się na opinię najkulturalniejszych jednostek naszego społeczeństwa. Szanowną Redakcję zaś proszę, aby otworzyła składki na urzeczywistnienie rozwinętych tu pomysłów.

*Mitośnik gór.*

## Życie roślinne w Tatrach.

Któż z nas nie kocha piękna Tatr? Napewno mało jest ludzi, którzyby, znając Tatry, nie podziwiali i nie pokochali ich majestatycznych granitowych monolitów, bieli ich urwistych wapiennych ścian i aksamitnej zieleni ich borów świerkowych. I nie jest trudno odpowiedzieć na pytanie, jakie momenty składają się na urok krajobrazu tatrzańskiego. Piękno i charakter jego, jak zresztą i każdego krajobrazu, zależnem jest od dwu czynników: od rzeźby powierzchni terenu i od szaty roślinnej. Ażeby dobrze poznać jakiś krajobraz, trzeba zapoznać się z tymi dwoma czynnikami. Chcę zaznajomić czytelnika z jednym z nich: z roślinnością. Rozumiemy dobrze, jak ważnym jest charakter roślinności dla każdego

<sup>1)</sup> Pan Imerglück zamierzał wybudować w r. 1921 u ujścia doliny Kościeliskiej hotel, czemu skutkiem intryg ochraniaarzy Komisja rolna w drodze stanęła, unieważniając akt nabycia gruntu. Kościeliska zięją dotąd niekulturalną pustką.

Reprint na podstawie egzemplarza z prywatnych  
zbiorów Tadeusza i Zofii Staichów wydała  
Oficyna Podhalańska  
w nakładzie  
1000 egz.



Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM 314895**



000-314895-00-0